Rok VII. **Kraków, Sobota 22 Marca 1902.** **Nr. 12.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Baczność włościanie!

Wiemy wszyscy, jak wielka bieda gniecie stan włościański przez to, że rolnicy, mając drobne obszary i nie mogąc swych drobnych posiadłości powiększyć, w licznych stronach coraz bardziej upadają. Wskutek dzielenia gruntów niemal w nieskończoność doszło do tego, że mnóstwo rodzin żyje na stajonkach niezdolnych wyżywić swych właścicieli. Na takiej małej posiadłości praca bardzo niewdzięczna i dochód niewielki — a płacić podatki trzeba, a do ust codzień coś włożyć także się musi.

Na tak wielką i powszechną biedę oczywiście jednego lekarstwa niema, a i najlepsze lekarstwo nie zawsze i nie odrazu dobry da skutek. Najlepszą zwykle radą bywa uczciwie pracować i oszczędzać, bo przy zapobiegliwości i staranności i Boskiej Opiece, zawsze czegoś dorobić się można. Wystarczy spojrzeć na te gminy, gdzie, pracując w tym duchu, ludzie dorobili się znośnej, a nawet pomyślnej doli.

Ale i z groszem w ręku nic się nie da zrobić, jeżeli nikt nic do sprzedania nie ma, albo jeżeli trzeba się lękać o to, że to, co jest do nabycia, jest obciążone długami, którychby się nie chciało przejmować, lub które są tak wielkie, że opłacić się ich nie da łatwo. Były przykłady w kilku powiatach, że nabyte z długami posiadłości wystawiono następnie na licytacyę i odebrano je nowonabywcom.

Wobec trudności znalezienia gruntów do sprzedania poszła też cena ziemi w niektórych okolicach tak wysoko, że kto chce grunt dostać, musi za niego zapłacić więcej, niż wart jest rzeczywiście.

Choć więc czasem ma ktoś grosz na powiększenie swej własności, ma on niejeden raz tyle trudności i przeszkód, że się najlepsze chęci mogą nieopłacić.

W tych trudnych warunkach radosną powinno być wiadomością dla tych, którzy o podniesieniu swych gospodarstw myślą, że zawiązało się w Krakowie Towarzystwo, które wzięło sobie za zadanie między innymi licznymi i bardzo podniosłymi celami, dopomagać tam, gdzie właściciel dworu będzie chciał, dla spłaty swych długów lub z innych ważnych dla niego powodów część większą lub mniejszą rozparcelować, to jest między włościan rozdzielić.

Towarzystwo to ma przyobiecaną pomoc najpierwszych banków w kraju; może więc ręczyć i ręczy też za to, że jeśli kto przy jego pomocy kupi grunt od dworu, otrzyma on ten grunt naprawdę i zostanie za rzeczywistego właściciela kupionego kawałka ziemi zaintabulowany i to bez żadnych ciężarów.

Dopomaga on także włościanom, którzyby nie mieli na całą cenę kupna, do uzyskania odpowiedniej pożyczki, tak, że mogą się brać do kupna nie tylko zamożniejsi, ale i ci, którzyby całej ceny kupna złożyć nie mogli.

Ponieważ z całego kraju odnoszą się do tego Towarzystwa z takimi interesami, więc ono o wszystkich większych parcelacyach wie i może doradzić tym, którzy nie mogą się spodziewać nabycia ziemi w pobliżu, kupno w dalszych stronach, któreby mogło dla wielu być bardzo dogodnem.

Towarzystwo to przyjmuje także i oprocentowuje wkładki oszczędności. Włościanie mogą zatem w miarę uzyskania funduszów składać je na procent w Towarzystwie, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

O obawie straty takich składanych pieniędzy

i płaconych zadatków niema mowy, gdyż interesa tego Towarzystwa prowadzą powszechnie znani i szanowani obywatele, którzy kochają lud i chcieliby ich jak najlepszego dobra.

Towarzystwo nazywa się:

Towarzystwem wzajemnej obywatelskiej pomocy w Krakowie i ma swoje pomieszczenie w gmachu Rady powiatowej w Krakowie przy ulicy Pijarskiej l. 1 na parterze.

Korzystajcie z tego włościanie, oszczędzajcie każdy w miarę swych sił i skupujcie przy pomocy tego Towarzystwa ziemię, gdzie się tylko da, bo inaczej grosz się rozleci, a jak najwięcej ziemi własnej — to wasza przyszłość i dobra dola.

List z Wiednia.

16 Marca 1902.

Dalsza dyskusya nad ministerstwem spraw wewnętrznych — wywołała odpowiedź ministra prezydenta na zarzuty czynione urzędnikom. P. minister wziął w obronę urzędników jednak przytem zaznaczył: *Jeżeli urzędnicy muszą mieć swoje polityczne zapatrywania, to nigdy nie wolno im tego w urzędowaniu ani nawet w życiu prywatnem w sposób agitacyjny zaznaczać. Ministerstwo nie jest dla urzędników zbyt względne — owszem żąda od nich ścisłego wykonywania obowiązków. Urzędnicy muszą postępować w duchu ustaw i interesów państwa i ludności. Każdy urzędnik co się tego nie trzyma, wie jaki go los czeka. Nie chcemy (tj. ministeryum), ażeby ludność cierpiała z powodu zaniedbania, albo przez powierzchowne spełnianie obowiązków przez urzędników.*

Te nadzwyczaj ważne słowa ministra spraw wewnętrznych powinni sobie i pp. urzędnicy i ludność wziąść do serca a wiele złego w kraju ustanie.

W dalszym ciągu dyskusyi nad ministerstwem spraw wewnętrznych przy tytule drogi wodne, poseł Kozłowski imieniem koła pol. żąda szybszego postępowania przy budowie kanałów, żąda, by równocześnie przeprowadzono regulacyę rzek i w tym celu koniecznem byłoby dla dobra sprawy utworzenie osobnego ministerstwa dla robót publicznych.

Na tem zakończono obrady nad ministerstwem spraw wewnętrznych, a przystąpiono do budżetu *ministerstwa obrony krajowej.*

Z polskich posłów przemawiali ks. *Pastor*, który domaga się, by uwzględniono uczucia religijne żołnierzy i by kapelani wojskowi mówili tym językiem, którym mówi załoga, żąda zniesienia rewersów demolacyjnych, odszkodowania za remonty, reformy procedury wojskowej karnej, uwzględniania ludności przy dostawach wojskowych, odszkodowania za szkody zrządzane podczas manewrów, żąda zmiany §. 34 ustawy wojskowej w tym duchu, by ten syn był od wojska wolny, który pracuje na utrzymanie rodziny, a nie jak dotąd najstarszy, który nieraz jest już żonatym i na swoje rodzinę pracować musi. — Żąda również, by przy rozruchach wszelkich wojsko nie zbyt pohopnie używało broni — by urlopnikom dawano odzież przy wypuszczaniu ich na urlop — żąda dalej ułatwień dla rezerwistów i udzielania wsparć rodzinom rezerwistów powołanych do ćwiczeń.

Następnie przemawia poseł *Danielak*, który wykazuje cyframi straszne zabójstwo w armii spowodowane nieludzkiem obchodzeniem się z żołnierzami — żąda stanowczej zmiany w tym kierunku.

Poseł Wilk przemawia w sprawie dostaw dla armii, żąda zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej, ułatwień dla rezerwistów w odbywaniu ćwiczeń.

Po odpowiedzi ministra obrony krajowej budżet ministerstwa obrony krajowej uchwalono i przystąpiono do budżetu ministerstwa wyznań i oświaty.

Z polskich posłów przemawia poseł Rotter w sprawie uniwersytetów — domaga się dla Krakowa budowy kliniki położnictwa, założenia kliniki psychopatycznej dla chorób nerwowych, budowy zakładów rolniczych na uniwersytecie Jagiellońskim — instytutu dla badań istoty chorób zakaźnych, następnie omawia sprawy szkół średnich.

Dalej z posłów polskich przemawia ks. *Władowski*, który domaga się religijnego wychowania młodzieży — zaprowadzenia egzaminu z religii przy maturze, albo maturę znieść — omawia dalej położenie duchowieństwa. Domaga się zmiany ustawy o patronacie, szczególniej gdzie rząd wykonuje ten patronat, tam są braki np. kościół w Podgórzu — zarzuca rządowi, iż na protestanckich pastorów, którzy szerzą hasła »Los von Rom«, nie szczędzi pieniędzy.

Poczem izba uchwala z etatu ministerstwa oświaty tytuły: Zarząd centralny — i etat wyznaniowy — a przystępuje do dyskusyi nad tytułem »Szkoły średnie«.

Wiadomości z całego świata.

Warszawa. Nadeszły z Warszawy wiadomości, że aresztowano podpułkownika Grimma, który wydał Niemcom plan rysunkowy forteczny i cały szczegółowy plan mobilizacyi. Przy aresztowanym znaleziono gotówki 25 tysięcy rubli oraz dowody na to, że Grimm w kilku latach zarobił 400 tysięcy rubli. Oprócz Grimma aresztowano jeszcze więcej osób, które ręce w tej sprawie maczały. Aresztowanie Grimma, jako wysoko stojącego rangą we wojsku rosyjskiem, narobiło wielkiej wrzawy w całym świecie a nie mało kłopotu rządowi rosyjskiemu, który się nigdy nie spodziewał zdrady od żołnierza, odznaczonego rangą podpułkownika sztabu jeneralnego. Co

zaś spowodowało Grimma do zdrady — łatwo odgadnąć, jeżeli się zważy, że nazwisko jego jest niemieckie. I wszystkie osoby, które się w tę sprawę wplątały, noszą również nazwiska niemieckie. Grimm choć służył we wojsku rosyjskiem, choć ubierał się w mundur podpułkownika, choć jadł chleb carski, duszą pozostał Niemcem i Niemcom służył, zdradzając podle tajemnice rządu rosyjskiego.

Rzym. Sułtan turecki, Abdul Hamid, idąc za przykładem monarchów chrześcijańskich, złożył przez swojego wysłańca Papieżowi Leonowi XIII głębokie uszanowanie z powodu srebrnego jubileuszu jego papiestwa. Uczynił to zaś nietylko w imieniu chrześcijan żyjących pod jego berłem, lecz jako osobisty wielbiciel wielkiego Papieża. Wszyscy tedy monarchowie oddali hołd należny Ojcu św. z okazyi jubileuszu. Jeden tylko król włoski — choć jest katolikiem — usunął się od złożenia życzeń Głowie Kościoła. Ba, nawet w dniu jubileuszu otwierając parlament, zapowiedział nową walkę z Kościołem a mianowicie, że będzie uchwaloną ustawa o rozwodach, oraz że rząd będzie czuwał, aby utrzymano przewagę państwa nad Kościołem i aby duchowieństwo było trzymane w granicach ustaw antykościelnych. Odczuł to głęboko Dostojny a sędziwy Ojciec chrześcijaństwa. Ufajmy wszakże w Bogu, że Kościół zwycięzko wyjdzie z walki. Dziś możemy śmiało stwierdzić, że pewniejszym jest Ojciec św. swej tyary niż król włoski swej korony. Trzeba bowiem wiedzieć, że zaraz na drugi dzień po rzuceniu zapowiedzi królewskiej o nowej walce z Kościołem rząd podał się do dymisyi a w całych Włoszech odbywają się zgromadzenia, które występują przeciw rządowi.

Jakie są nawozy i z czego się składa obornik?

Rośliny pobierają pokarm do wzrostu im potrzebny z ziemi i z powietrza. W powietrzu nigdy roślinom pokarmu nie zabraknie, ale wiemy bardzo dobrze, że ziemia się wyjaławia i potrzebuje dowozu pokarmów dla roślin, które hodujemy. Ten dowieziony z zewnątrz jakiś materyał, który poprawia rolę, nazywamy nawozem.

Nawozy rozróżniamy główne i pomocnicze, czyli sztuczne. Do głównych należą: 1) Obornik. 2) Odchody ludzkie. 3) Komposty czyli śmieciska. 4) Zielone pognoje.

Pomówimy teraz o oborniku. Obornikiem nazywamy odchody stałe i ciekłe zwierząt, pomięszane ze ściółką. Nauka rolnicza zbadała dokładnie skład chemiczny obornika i objaśnia, z czego się składa kał czyli łajno zwierzęce, z czego mocz, co zawiera w sobie ściółka i jakim przemianom ulega obornik od początku do końca. Wiadomo także w nauce rolniczej, jakie przemiany odbywają się w ziemi i co z niej pobiera każda roślina do swego wzrostu.

Nie możemy tutaj tego wszystkiego opisywać i tłumaczyć, boby na to cała ta gazetka nie wystarczyła, choćbyśmy przez rok o niczem innem nie pisali — a i tak, bez nauk przygotowawczych i głębszej wiedzy, byłoby to niezrozumiałe.

Więc wystarczy objaśnić, że wszystko, co zwierzę zjadło i wypiło, a następnie w zupełności strawiło i co się w jego ciele na pierwiastki (cząstki już z niczego nie złożone) rozłożyło, to się znajduje w moczu, a zaś wszystko to, co albo wcale nie, albo bardzo tylko mało zostało zużytkowane, to znajduje się w łajnie. Wszystkie pierwiastki, które znajdują się w spożytej przez zwierzęta paszy, muszą odnaleść się w tej samej ilości w odchodach t. j. w łajnie i moczu, z wyjątkiem tych stosunkowo nieznacznych ilości, które spożytkowują się na przyrost ciała, lub na produkty dostarczone przez zwierzę, jak mleko, wełnę, sierść i t. d.

Z tych pierwiastków znajdujących się w oborniku są trzy główne i najważniejsze, a to: potas, fosfor i azot.

Te trzy pierwiastki są koniecznie potrzebne do wzrostu roślin i z każdego pierwiastka bierze roślina przez swoje korzonki tylko tyle, ile jej potrzeba, a nie weźmie więcej, choćby tego pierwiastku było bardzo dużo, jeżeli innych jest za mało. Nie można zmusić rośliny, aby dajmy na to, brała sobie więcej potasu, gdy ma zamało azotu i fosforu — jeden pierwiastek drugiego zastąpić nie może, a roślina musi się stosować w swoim wzroście do tego pierwiastka, którego jest najmniej. To jest bardzo ważne prawo i wiedzieć o nim potrzeba i pamiętać szczególnie wtedy, gdy używamy nawozów pomocniczych. Są to te nawozy sztuczne, które zawierają w sobie najczęściej tylko jeden pierwiastek. Tu należą:

1) Nawozy zawierające potas: kainit, sylwin, czyli sól potasowa, siarkan potasowy i chlorek potasowy.

2) Nawozy zawierające fosfor: fosforyty, popiół i węgiel z kości, mąka z kości, mąka żużlowa Thomasa czyli tomasyna, różne fosfaty i superfosfaty.

3) Nawozy zawierające azot: saletra chilijska, siarkan amonowy, mąka z rogów, z krwi, z mięsa, z odpadków skórzanych, wełnianych i klejowych.

Jeżeli naprzykład w roli znajduje się tylko tyle fosforu, że wystarczy na urodzaj 6 cetnarów ziarna, to choćbyśmy dodali do roli niewiem ile potasu i azotu, rola więcej ziarna nie wyda, jeżeli przytem nie dodamy fosforu. Dlatego z nawozami pomocniczemi (sztucznemi) bardzo trudna sprawa dla każdego, który nie umie zbadać swej roli, czego jej brakuje. Z tego względu obornik jest najpewniej-

szym i najwygodniejszym nawozem, bo zawiera w sobie wszystkie składniki, wszystkie pierwiastki roślinom potrzebne. A oprócz tego zawiera jeszcze obornik tak w łajnie jakoteż w ściółce dużo części roślinnych, które potem w ziemi gromadzą się i tworzą próchnicę bardzo pożyteczną dla gleby. Próchnica bowiem pomaga roślinom do pobierania pokarmów (potasu, fosforu, azotu i innych jeszcze), a także spulchnia ziemię i sprawia wiele dla rozwoju roślin pożytecznych warunków. Żaden nawóz sztuczny, ani wszystkie razem wzięte nie zastąpią dobrego obornika.

Aby jednak obornik był dobry, aby z niego nic nie stracić, co jest w nim pożytecznego i ważnego, trzeba z nim umieć się obchodzić. A właśnie pod względem obchodzenia się z obornikiem nasi rolnicy wiejscy popełniają bardzo wiele kardynalnych błędów — i albo zaniedbują wcale i nie troszczą się o obornik — alboteż pracują koło niego nieumiejętnie i zamiast go poprawić, zatracają jego dobre własności.

A więc, kochani bracia, przeczytajcie uważnie te objaśnienia, które wam podajemy, i zapamiętajcie sobie dobrze nasze wskazówki. Są one zebrane z doświadczeń i z praktyki gospodarskiej, z naukowych badań ludzi, którzy się tem całe życie zajmują — i to, co wam doradzamy, nie jest wcale ani nowe ani nieznane. Owszem wszędzie, we wszystkich krajach i u nas po wszystkich dobrych gospodarstwach są znane te zasady i praktykowane. Tylko do naszego ludu wiejskiego ta oświata bardzo mało jeszcze dochodzi — i wielu wieśniakom zdaje się, że tak jest najlepiej, jak oni robią, albo że nic nie trzeba koło obornika robić.

Jan Piętka
Profesor szkoły rolniczej.

Pasterz i owieczka.

Pasterz gnał owieczek stada;
Lecz mu jedna gdzieś zginęła.
Chodzi, szuka, patrzy, biada,
Gdzieby ona się ukryła?

I strapiony ciągle szuka,
Już upada ze znużenia,
I do chat sąsiadów puka,
Czy jej nie dano schronienia.

»Niema bielutkiej owieczki!
»Może mi się utopiła —
»Pewnie mi ją wilk zdradziecki,
»Albo liszka zadusiła!

»Moja śliczna, moja mała!
»Coś się z nią gdzieś złego dzieje.
»Może się w krzak zaplątała?
»Tyle ich tu pośród knieje«.

I w tęsknocie, cichej, niemej,
Stanął, westchnął, spojrzał w niebo.
»Nie odnajdęż owieczki mej?
»Zginie marnie, zginie — albo...«

Wtem coś słyszy. Czy słuch myli?
Jakieś żałosne kwilenie...
Płacz głośniejszy w jednej chwili
Przebiegł znaczne oddalenie.

Jest owieczka! Nieboraku!
Co za żałość go rozbiera...
Bo owieczka z cierni krzaku
Smutnie na niego spoziera.

Padła na nią wielka trwoga,
Że odbiegła stado zrana,
I smuci się tem nieboga:
Pewnie będzie ukarana.

A tu ciernie kłują całą,
Biała wełna poplamiona.
Tak ją boli całe ciało,
Jakaż nieszczęśliwa ona!

Dobry pasterz zbliża czule
Swoje czoło ze swą dłonią,
I przemawia słodko, mile...
Onby życie oddał za nią.

I trudzi się wśród gałęzi,
Choć mu cierń skroń, dłonie krwawi,
Póki biednej z tej uwięzi.
Nie uwolni, nie wybawi.

I bierze ją w swe ramiona —
Głaszcze, pieści, tuli, cuci:
»O nie zginie mi już ona!
«Mego serca nie zasmuci«.

Duszo ludzka — tyś owieczką!
Pasterz dobry — to Syn Boski!
Ciernie życia, wciąż zdradziecko
Kłują ciebie, mnożą troski.

Nie uciekajże ze stada!
Ale trzymaj się gromady.
Bo ci będzie biada! biada!
Nie dasz sobie sama rady.

Z górnych wyżyn pasterz czuwa,
Bóg — co ciebie tak miłuje,
Mnogie ciernie w bok odsuwa
I w upadkach cię ratuje.

On cię weźmie w swe ramiona,
I przytuli i popieści,
I przyciśnie cię do łona,
I ucichną twe boleści. *A. P.*

W obronie ziemi.

Napisał Ludomir

(Ciąg dalszy).

IV. Złowrogie chmury.

We dworze w Kamionnej już od roku siedział niemiec Johann Sehman. Gospodarował nieźle, umiąc wyzyskać każdy kawałek ziemi; słowem powodziło mu się. Sam wyglądał jak robotnik i robił jak robotnik, nie dbając wiele o dworskie zwyczaje. Na wszystko zdawał się być obojętny, nie zważał na swych sąsiadów, również jak oni nie zważali na niego, nie troszczył się o spory wieśniaków, żyjąc sobą i dla siebie. Całe dnie spędzał w swoim dworze, pośród swych ludzi. Czasem tylko przyjeżdżali do niego jacyś panowie, wysocy jak tyki, rudzi jak miedź, w czarnych frakach; a kiedy pędzili przez wieś we wózkach o dwóch kółkach, dzieci bawiące się na drodze, uciekały z krzykiem a starzy kiwali głowami i mówili:

— Rozmaitych ludzi widzieliśmy, byli tu i francuzy i moskale, byli i niemcy ale nie tacy, jak ci; ten niemiec to ma sprawy z nieczystemi mocami.

Tymczasem te czarne duchy, pobawiwszy chwilę we dworze, siadali na swe wózki, a zdejmując z głów czarne, wysokie pudło, kłaniali się niemcowi, ten zginał się w pół z wyrazem szacunku, a gdy znikli, patrzał w stronę bielejących się dworków szlacheckich, uśmiechał się jakoś dziwno, i trzymając rękę w kieszeni, przesuwał brzęczące sztuki monety.

Ale po wsi zaczęły rozchodzić się wieści, że niemiec nocami chodzi po pod chaty, a szczególnie pląta się koło dworów, i co ważniejsze, że po takiem ukazaniu się jego, jakieś nieszczęście w postaci pruskiego żandarma spadało na wieś. Teraz bano się go już ogólnie, omijając jego dwór zdaleka.

I przed przybyciem Molińskiego do Grabowa widział stróż nocny jakąś postać sunącą się koło płotu, która nagle koło dworu gdzieś znikła.

I zaraz na drugi dzień była rewizya u Grabskiego i mimo, że nie znaleziono dowodów, podejrzenie zostało. A ponieważ dla wrogów podejrzenie jest wystarczające, więc Grabski został skazany na 1000 marek kary za goszczenie i ukrycie zbrodniarza politycznego w swoim domu. Nic nie rzekł starzec, dobył pieniądze z kuferka, odliczył 1000 marek i odesłał przez Mateusza.

Nie westchnęła Szowińska na ten ubytek, bo pod moskalem przyzwyczajona była do tego, lecz zajęła się staranniej zarządem domu, tylko Mateusz zacisnąwszy pięści, wykrzykiwał:

— Nic z tego heretyckie dusze, jeszcze w tym tygodniu dam panu tysiączkę za pszenicę.

Ale gdy raz padło podejrzenie na Grabskiego, nie spuszczano z niego oka. Tymczasem znikały naokoło stuletnie brzozy, otaczające wiankiem białe dworki, co było dowodem, że tam mieszka już dziedzic obcej narodowości. Daleko rozlegał się trzask wycinanych lasów w świeżo sprzedanych dobrach, a gdzie niedawno poważnie i smętnie szumiały bory, gdzie w lecie rozlegał się miły śpiew ptasząt, a w zimie ryk wilków, tam teraz bieleją pnie drzew, nakształt otworów przetaka.

Sehman tryumfował; kupił kawał dobrej ziemi w Suchej Woli, którą jednak rozdzielał piękny las Grabowski, zwany Sosnówką.

Lecz niemiec nie martwił się bardzo tem, spodziewając się, że starzec nadszarpnięty karami rządowemi, zechce z chęcią go sprzedać. Jakoż zupełnie dobrej myśli wybrał się Sehman do Grabowa.

Na widok jego zdziwienie odmalowało się na twarzy starca, a gdy niemiec przystąpił odrazu do załatwienia «dobrego interesu», ofiarując nawet niezłą sumę, zbielały wargi staremu weteranowi polskiemu, oczy zaczęły rzucać dziwne błyskawice, a ręce drżały kurczowo.

— Ha – zawołał podnosząc się — nie możecie mi gwałtem wyrwać mej ojcowizny, to podstępem chcielibyście mię z niej ogołocić; niedoczekanie wasze. Może po mojej śmierci zechcecie zrabować tę ziemię, ale i to wam się nie uda, bo tu stoi przyszła dziedziczka Grabowa.

Tu wskazał na swą krewną, która pod koniec tych słów zjawiła się u drzwi.

Niemiec widząc, że tu namowy nic nie pomogą, cofnął się do drzwi, a zmierzywszy Grabskiego strasznym i drwiącym zwrokiem, zawołał:

— Do widzenia.

Grabski nie mógł ochłonąć z gniewu.

— Do widzenia mi powiedział — mówił po chwili — rozumię — nie długo będzie trzeba czekać a przyjdą tu z nim te łotry upomnieć się znowu o jaką karę, lub nawet może wyrzucą... E co to chyba nie... lecz lasu nie sprzedam nie, jak Bóg na niebie...

Ale po tych odwiedzinach czuł się coraz słabszy, ogarniał go jakiś niepokój, czasem gorączka trawiła go całe dnie i nocy, widział, że nieszczęście zawisło nad Grabowem.

Źle — szepnął raz do siebie — trzeba coś radzić, a gdyby Panu Bogu spodobało się mię zabrać...

Przywołał Mateusza.

Jutro wyjeżdżam do Ostrzeszowa w czas rano, — żeby wszystko było gotowe.

Pan? wielmożny Pan do miasta? jutro? Ależ wielmożny pan słaby — pozwolił sobie zauważyć wierny sługa.

Jutro wyjeżdżam wczas rano, — żeby wszystko było w porządku, powtórzył Grabski z naciskiem, niechcąc powierzać nikomu celu swego wyjazdu.

Mateusz ruszył ramionami, a nie śmiąc więcej sprzeciwiać się woli pańskiej, odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nowym prenumeratorom, którzy się zgłoszą w marcu i prenumeratę zgóry zapłacą, damy „Prawdę" do końca bieżącego roku za 3 korony (od nru tego począwszy).

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz" przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenumeratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Zwracamy uwagę Czytelników, że w redakcyi „Prawdy" udzielamy porady prawnej we wtorki od godziny 11—12 przed południem bezpłatnie. Również na piśmienne zapytania w sprawach prawnych dajemy odpowiedzi w naszem piśmie albo listownie bezpłatnie.

Zaciekłość żydowska. W Myślenicach głównem rzemiosłem obok szewstwa jest kapelusznictwo; jest tu bowiem tylu kapeluszników, jak rzadko gdzie spotkać można nawet we wielkiem mieście. Rrzemiosło to jednak było w ten sposób prowadzone, że kapelusznicy sprzedawali hurtownie swoje kapelusze w Podgórzu żydowi Kaumie, który tyle im płacił, ile mu się podobało i kupowali od niego wełnę lub brali na kredyt po takiej cenie, jaką on wyznaczył; aby mu zaś drugi żyd Wachsman w Myślenicach nie psuł interesu i nie robił konkurencyi, płacił mu 50 złr. miesięcznie. W niedługim czasie żyd ów w Podgórzu, przedtem całkiem biedny, kupił sobie w Podgórzu kamienicę za kilkadziesiąt tysięcy złr., a drugi żyd Wachsman w Myślenicach postawił sobie na parterowym domu piątro; mieszczanie zaś kapelusznicy, jak byli, tak pozostali biednymi robotnikami podgórskiego żyda.

Dobrzy ludzie, ubolewając nadtem, założyli Towarzystwo spółki kapeluszników, na którego czele stanęli: adwokat dr. Adelman i miejscowy proboszcz ks. Dobrzański. Udziałów zebrano kilkaset złr. Wydział krajowy dał na 3% pożyczkę w kwocie 3.000 złr. na założenie warsztatu i instruktora, który wyuczył kapeluszników wyrabiać wszelkie gatunki kapeluszy.

Jak pomyślnie zaczęło się Towarzystwo rozwijać, stąd można poznać, że ogólny roczny obrót Towarzystwa wynosił w zeszłym roku 36.706 koron. Żyd zaczął płacić więcej, ale widząc, że mimo to dla niego skończyć się może wkrótce tak świetny interes, postanowił utrącić Towarzystwo; dowiedziawszy się, że Towarzystwo ma tylko 3.000 złr. całego kapitału obrotowego, oświadczył z uśmiechem na ustach, że taką małą bagatelkę jak 3.000 złr. śmiało może ofiarować na uśmiercenie Towarzystwa i rzeczywiście do tego dąży. Niektórzy kapelusznicy jeszcze do dziś dnia robią kapelusze dla żyda, bo Towarzystwo w swoim małym warsztacie nie jest w stanie dać im roboty. Otóż od nich kupuje żyd tuzin chłopskich kapeluszy po 8 koron, a sprzedaje po 7 koron, więc jako tańsze mają odbyt, a nasze leżą w magazynie.

Dotychczas robi się wszystko rękami. Już przeszło rok upłynął, jak Wydział krajowy obiecał przysłać maszyny kapelusznicze częścią z funduszów krajowych, częścią z państwowych. Jeżeli nasi posłowie: książę Kazimierz Lubomirski i dr. Opydo nie przyspieszą tej sprawy, to Towarzystwo rokujące tyle pięknych nadziei, upadnie i żydek podgórski zabierze napowrót kapeluszników myślenickich do swojej ekonomicznej niewoli. Lecz spodziewamy się, że książę Kazimierz Lubomirski i dr. Opydo potrafią nam wyjednać maszyny kapelusznicze, skoro były poseł ludowy Średniawski potrafił nam wyjednać instruktora i pożyczkę z Wydziału krajowego.

Laszki Murowane. Po obchodzie Mickiewiczowskim d. 10. lipca 1898 r. zasadzono tu na gruncie gminnym w pobliżu rozpoczętej budowy kościółka „dąbek". Ta piękna pamiątka ku uczczeniu wielkiego wieszcza, Mickiewicza, byłą solą w oku dla tutejszych Rusinów. Złość, czy głupota doprowadziła któregoś z nich do tego, że w nocy z 6. na 7. b. m. to piękne 4-letnie drzewko piłą poderznął. Śledztwo żandarmeryi nie wykryło sprawcy. Na tem miejscu zasadzono inny dąbek, ale ten nie będzie miał już tego wspomnienia.

Czy to są bracia, których winna łączyć jedna myśl i wspólna miłość?

Jak sobie chłop ze żydem poradził. W Strzyżowie na jarmarku pożyczył był chłop znajomemu żydowi 10 złr. na krótki termin. Kiedy atoli termin ten dawno upłynął, a żyd, który najprzód odwlekał, a potem wręcz przeczył i groził jeszcze chłopu, spotkał się z nim znowu na jarmarku; po daremnych upominaniach się rozsierdzony chłop zabrał się do żyda i począł mu skórę garbować. Na krzyk żyda i zbiegających się żydów, chłop rzucił się wraz z żydem trzymanym na ziemię, ale tak, że żyda trzymał na sobie, a sam leżąc pod żydem, wołał ze swej strony innych chłopów na pomoc... Oczywiście — poszła ta sprawa do sądu – ale nasamprzód przeciw żydowi przemawiano że był na wierzchu, a powtóre sam żyd się wygadał: „Ny, na co on mię bił, kiedy jabym mu był i bez tego oddał?!"... i — o cudzie! chłopa uwolniono, a żyd musiał oddać 10 złr.

Piwo polskie w Chinach. Od czasu otwarcia kolei transsyberyjskiej zaczęły warszawskie browary skutecznie konkurować z amerykańskimi, niemieckimi i angielskimi na rynku chińskim. Chińczykom tak się podobało piwo warszawskie, że wolą je od najlepszych niemieckich i angielskich, a wskutek tego podobno browary warszawskie muszą znacznie powiększyć swą produkcyę. Możeby i nasze browary pomyślały o rynkach chińskich.

Wychodźtwo do Niemiec na robotę. Według oświadczenia zarządu policyi niemieckiej w Mysłowicach, będą w b. r. wobec istniejącego braku pracy w Niemczech, jedynie ci galicyjscy robotnicy przez granicę niemiecką przepuszczani, którzy wykażą się kontraktem, zawartym z pracodawcą, zapewniającym im stałe w Niemczech zajęcie.

Wszyscy robotnicy, nie posiadający kontraktu, będą zaraz od granicy odstawiani napowrót.

Sprawa lasowa w Ministerstwie rolnictwa w Wiedniu. Wskutek ogólnego zniszczenia lasów w naszym kraju, a także i w Sądeckim powiecie, drzewo opałowe i budulcowe ogromnie podrożało. Oprócz prywatnych lasów, w których już nic, albo z trudnością wielką można jeszcze było dostać drzewa, są jeszcze za Starym Sączem lasy, które przed stu laty należały do klasztoru św. Kunegundy w Starym Sączu, a obecnie należą do funduszu religijnego, pod zarządem ministerstwa rolnictwa w Wiedniu.

Otóż i w tych lasach od dwóch lat nie sprzedawano pojedynczym gospodarzom żadnego drzewa, tylko corocznie sprzedawano handlarzom żydom po większym kawałku lasu, a ci — rozumie się wysyłali to drzewo koleją w świat daleki, a ludności, gdy kto chciał co kupić, kazali sobie dobrze płacić, albo wcale sprzedać nie chcieli.

Z inicyatywy stronnictwa chłopskiego wniosło 30 gmin leżących około Starego i Nowego Sącza wspólną prośbę do Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu, ażeby Zarząd Domen i lasów sprzedawał przez tak zwaną drobną sprzedarz, także i pojedynczym gospodarzom drzewo opałowe i budowlane, po zwykłych przeciętnych cenach we własnym zarządzie, aby ludność nie potrzebowała przepłacać drzewo u handlarzy.

Prośbę tę posłały gminy na ręce Jana Potoczka, posła w Radzie państwa we Wiedniu. W tych dniach właśnie nadeszła od niego wiadomość z Wiednia, że udało mu się uzyskać korzystne załatwienie tej prośby.

Oświadczono mu bowiem w Ministerstwie rolnictwa, że wydanem zostanie do Dyrekcyi Domen i lasów rozporządzenie, ażeby dla ludności wyznaczano osobne kawałki lasu, ażeby każdy mógł sobie kupić jakiegobądź drzewa na własną potrzebę, po umiarkowanej cenie. Sprzedaż ta jednak będzie otwartą tylko na potrzeby ludności, a nie na handel. Otwarcie sprzedaży nastąpi prawdopodobnie już z początkiem lata b. r. o czem gminy interesowane zostaną zawiadomione.

Podobnie powinny postąpić inne gminy, gdzie taka zachodzi sprawa.

Zbiorek pieśni kościelnych obejmujący 42 pieśni, przeznaczony przedewszystkiem dla młodzieży uczęszczającej do kościoła w miesiącach letnich (maj, czerwiec, wrzesień), wydał Adam Ryłko, kierownik szkoły w Choczni p. Wadowice. Nader przystępna cena, bo tylko 8 halerzy za egzemplarz, ułatwi nawet najuboższej młodzieży nabycie Zbiorku, który tak dzieciom, jak i nauczycielowi odda znakomitą usługę. Zamawiać należy u wydawcy.

Z Morawicy. Tymi dniami zaszło w Morawicy zdarzenie, które może być pouczeniem dla innych. Z powodu pomoru świń zjechała tam komisya, która postępując stosownie do przepisów, zażądała wydania świń podejrzanych o zarazę. Chłopi jednak oparli się temu, albowiem nie chciano im dać natychmiast odszkodowania za wybite sztuki. Byłoby przyszło nawet do gwałtownego starcia, gdyby komisya nie była ustąpiła.

Nam zdaje się słusznem żądanie, aby odszkodowanie następowało natychmiast, bo zwłoka naraża włościan na wielkie straty i może być powodem przykrych zajść.

W sprawie powyższej pośredniczył p. poseł Wojtyga u p. ministra Piętaka, u prezydenta ministrów i w starostwie krakowskiem. Żądał on, aby w razie koniecznej potrzeby wybijania świń postępowano ostrożnie i wypłacano natychmiast należytość za zabite sztuki. Pan minister przyznał p. Wojtydze słuszność i oświadczył, że wyda odpowiednie zarządzenia.

Mamut, zwierzę przedpotopowe, znaleziono niedawno w lodach Syberyi. Tylko trąba i grzbiet były zniszczone, reszta przechowała się dobrze. Jest to okaz wysoki 5 łokci, podobny do słonia, Kopyt ma po pięć na nodze, podczas gdy słoń ma tylko po trzy. Na 20 saniach przewieziono go do Irkucka, a stamtąd pójdzie do muzeum w Petersburgu.

Spółka oszczędności i pożyczek w Gawłuszowicach odbyła walne zebranie 16. lutego b. r., któremu przedłożyła drukowane sprawozdanie za r. 1901. Spółka liczy członków 544. W r. 1901 udzielono pożyczek 288 w kwocie 105.840 koron; spłacono pożyczek 41.761 koron. Złożono do kasy oszczędności 96.536 koron, wyjęto 41.462 koron. Pobrane procenta wynosiły 5.111 koron. Czysty zysk za rok 1901 wynosił 1.796. Na wniosek dwóch członków uchwalono przełożonemu zarządu, księdzu kanonikowi dr. A. Kopycińskiemu 200 koron, jako uznanie za pracę. Ksiądz Kopyciński oświadczył, że tę renumeracyę przyjmuje, ale ją zarazem ofiaruje na kościół w Gawłuszowicach.

Z tych kilku liczb wyjętych z obszernego sprawozdania spółki poznać można, ile dobrego można zdziałać wspólną pracą. Oby takich spółek powstało w naszym kraju jak naj więcej. Do tego potrzeba, abyśmy szli za wezwaniem Wincentego Pola, który tak mówi:

„Licz się i z czasem i z groszem i wiekiem,
Ćwicz się w pracy i męstwie i cnocie —
Szczędź zdrowia i mienia — czuj sojusz z człowiekiem,
A Bóg Ci pomoże w robocie.

Przewielebnemu księdzu dr. Kopycińskiemu, pod którego zarządem ta spółka pozostaje, i Gawłuszowianom wyrażamy cześć i życzymy „Szczęść Boże“ do dalszej pracy!

Babice koło Przemyśla. Przed paru laty zawiązało się u nas Kółko rolnicze, które rozwijało się bardzo dobrze pod kierownictwem p. Adamskiego. Sprowadzał on towary dobre od katolików, a każdy się do Kółka garnął, bo wiedział, że tam obsłużą go rzetelnie. Tymczasem p. Adamski odjechał do Lwowa. Niedługo nastał nowy kierownik sklepu, bo „gdzie jest chleb, tam się i nóż znajdzie“. Kierownikiem tym jest rodowity Niemiec i gorzelnik u dziedzica Skibniewskiego, nazwiskiem Wolter. Towar bierze od żyda i sprzedaje drogo Przewodniczącym zrobił niejakiego Lewińskiego, z którym się wzajemnie popierają — a Kółko traci zaufanie i zmusza ludzi do kupowania u żydów. Jeśli tak dalej będzie, to Kółko nasze pójdzie na dziady. Żądamy, aby Zarząd Kółek rolniczych wglądnął w tę gospodarkę i uwolnił nas od tego Niemca.

Przypisek redakcyi. Przecież to zależy od członków Kółka rolniczego, kto ma być przewodniczącym Kółka i kto ma być kierownikiem sklepu. Walne zgromadzenie wybiera jednego i drugiego. Zarząd Kółka ma prawo wglądnąć w gospodarkę sklepikarza.

Nową maszynę do latania sporządził ślusarz Wappler w Szpandawie po długich pracach. Maszyna naśladuje podobno zupełnie ptaki w locie. Ministerstwo wojny poleciło osobnej komisyi zbadanie tej maszyny.

Otrzymaliśmy następując oświadczenie:

Nie dbając po upływie blisko trzech miesięcy o umieszczenie sprostowania w czasopiśmie „Prawda“ artykułu w nr. 51 z roku 1901 umieszczonego, donoszę, że skargę wniesioną w dniu 6/1 b. r. do c. k. Sądu karnego przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Prawdy“ ks. dr. Franciszkowi Gołbie, cofam, bo „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“.

Helena Rostworowska.

Skrucha przy spowiedzi. Przed czterema laty zginęły mej siostrze z Kosiny z domu korale wartości 110 koron. Żadne w tej mierze poszukiwania nie odniosły skutku. Otóż jakie było zdziwienie, posłuchajcie czytelnicy: W dniu 16. marca b. r. po kazaniu ogłosił ksiądz tamtejszej parafii, że korale, jakie pewna osoba złożyła na plebanii u ks. dziekana, a które pochodzą z Kosiny, może sobie właściciel odebrać. W samej rzeczy te same korale odebrała moja siostra od ks. proboszcza, o których już zwątpiła.

Módlmy się zatem, ażeby wszyscy grzesznicy tak szczerze nawracali się do Pana Boga przy spowiedzi Wielkanocnej.

Czytelnik „Prawdy“.

Z Raciborowic. Wspaniałą a niezwykłą uroczystość obchodziła nasza parafia przez cały tydzień, to jest od 1. do 8. marca. Dzięki naszemu Najprzewielebniejszemu Księciu Kardynałowi, znanemu szeroko i daleko z troskliwości o dobro i zbawienie dusz, Jego berłu Arcypasterskiemu poruczonych, już po raz drugi braliśmy udział w misyach ludowych, urządzonych z wielkim pożytkiem i zbudowaniem parafian pod kierunkiem OO. Jezuitów. Misya św. to naprawdę niebieska,

duchowa uczta, na którą tysiącami lud się garnie i rzeczywiście z niej korzysta. Rozumie to bardzo dobrze nasz Arcypasterz, że misye św. są dzielnym środkiem na niszczenie zgubnych wpływów ze strony ludzi przewrotnych, niedowiarków, którzy dziś zaczynają i między lud wiejski wkradać się, jako wilki w stado owiec, nic mu nie zaszkodzą zaprzańcy. Widoczny to objaw działania łask Ducha św. w sercach w czasie misyi, kiedy to nawet zacięci gorszyciele i nałogowcy nawracają się i życie przykładne zaczynają prowadzić. Tegoroczne misye w Raciborowicach pozostaną na długo w pamięci tych wszystkich, którzy w nich brali udział. Na płacz się doprawdy zanosiło, słysząc tyle pięknych, stanowczych, to znów rzewnych lub gromkich kazań OO. Jezuitów. Bywały pewne momenta w przemówieniach kaznodziejów, że ten nasz lud krakowski skruszony, naraz płaczem wybuchał, i szczerze się korząc, jeszcze wierniejszą służbę Panu Bogu przyrzekał. Cały tydzień misyi — to prawdziwe święto; od wczesnego ranka do zmierzchu, nasz starożytny kościół, fundacyi Długosza z XV. wieku w stylu gotyckim, zaledwie zdołał wszystkich pomieścić, lubo rano inni, a po obiedzie inni na rekolekcye przychodzili. Rekolekcye tegoroczne wywarły tak wielki wpływ na serca i umysły słuchaczy, że włościanie solennie dziękowali swemu Księdzu Proboszczowi, Kanonikowi Walentemu Dziatkowcowi, przedkładając na piśmie hołd wdzięczności z licznymi podpisami wójtów i radnych za tyle dowodów gorliwości i poświęcenia swego księdza proboszcza, który w ciągu lat ośmiu niemało zasług położył w umoralnieniu tutejszego ludu, zaniedbanego w ubiegłych, dawniejszych czasach. I dziś można śmiało powiedzieć, iż prądy zgubne przewrotowców nie znajdą tu przystępu, gdyż lud religijny, oszczędny, zamożny, i rzecz ciekawa, mimo bliskiej a częstej styczności z takiem dużem miastem jak Kraków, gdzie pełno złego, jest odpornym, szczerze religijnym, do duchowieństwa i kościoła przywiązanym. Ale wracając do tych Misyi, muszę dokończyć korespondencyę. Po czterech dniach kazań misyjnych rozpoczęto Spowiedź świętą Wielkanocną, do której w dwóch dniach przystąpiło 1.600. Nasz Przewielebny ks. Kanonik zaprosił do spowiadania mnóstwo księży świeckich i zakonnych, aby wszyscy biorący udział w misyi mogli się wyspowiadać i do Komunii św. w jednym dniu przystąpić. O jakaż to cudowna była chwila przed Komunią św., gdy O. Jezuita wstąpił na ambonę, tłómacząc, że przy komunii św. znika wszelka różnica stanów, że czy bogaty, czy uczony, czy ubogi i prostaczek wszyscy przyjmują tosamo jedno wspólne Ciało Pańskie, dalej, że to Sakrament najwyższej miłości, do którego bez najmniejszej urazy do drugiego przystępować należy. Jakżeż szczerze przebaczali sobie wszyscy w kościele na głos; rodzice dzieciom i sługom, żony mężom i odwrotnie, ślubując sobie wierność, gdy kaznodzieja zażądał z ambony przebaczenia. Ogólny jęk i płacz wyrywał się piersi ludu, i jednemu Panu Bogu wiadomo, ile przemian cudownych dokonało się w sercach słuchających. Jak tu nie czcić i szanować tych naszych Zwierzchników duchownych, którzy z takiem poświęceniem, troskliwością o dobro naszych dusz się starają. Daj im Boże jak najdłuższe życie i zdrowie, by mogli szerzyć Królestwo Boże w sercach na ziemi, a my byśmy jeszcze przynajmniej raz mogi dożyć tak wzniosłej chwili, jaką były tegoroczne misye w Raciborowicach.

Czytelnik ,,Prawdy".

Francya. *(Handel dziećmi).* Przerażające naprawdę dzieją się rzeczy we Francyi. W tej zgniłej republice pod rządami socyalistów, masonów i żydów, prowadzono, jak się pokazało, istny handel dziećmi. Od roku 1894 zakazano tam zatrudniać dzieci w przemyśle. Od czegoż jednak spryt fabrykantów hut. Oto rzucili oni całą falangę agentów na połów dzieci włoskich, które sprowadzano masami do ciężkich robót w hutach szkła. Dzieci marły jak muchy wskutek wytężającej pracy. W miejsce zmarłych wchodzili nowi nieletni pracownicy, aby wyczerpawszy siły ginęli jak ich poprzednicy. Pracowników żywiono padliną i odpadkami, znęcano się nad nimi, słowem obchodzono się z robotnikami-dziećmi jak z niewolnikami i to w kraju, którego hasłem „wolność, równość i braterstwo".

Upraszamy tych naszych Czytelników, którzy kalendarz „Prawdy" otrzymali, a dotąd go nie zapłacili, aby zechcieli uiścić nam należytość w jak najkrótszym czasie. Czekaliśmy długo, obecnie wypada nam pomyśleć o nowym kalendarzu, a tymczasem stary jeszcze nie zapłacony.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. Pał. Za 3 krotne ogłoszenie 60 ct. Będzie w następnym numerze. Rok 1901 zapłacony.

Ign. Gdula. 4 kor. za r. 1902 otrzymaliśmy.

Krumpole. Odpowiedź damy w następnym numerze.

K. Pelc. Zgoda.

J. Filipowski. Odpowiedź wysłaliśmy.

P. Wąchol. Łamigłówka dobra, ale ją odłożymy na później, bo niedawno umieściliśmy podobną.

Dobre rozwiązanie zagadki z nru 11. „ul" nadesłał A. Kubera wierszem; rozwiązanie szarady „starosta" nadesłali: Br. Lewicki, A. Kubera, P. Wąchol i J. Lewandowski.

SZARADA.

Pierwszej i drugiej — lub trzeciej piątej
Lękać się muszą sumienia winne,
A kiedy stanie „tu" koło piątej,
Powstaną zwierze zbyt silne.
Całość: figury powszechnie znane,
W pewnym dzienniku narysowane.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 18 marca.

Pszenica biała 9·50—10·00 kor., czerw. 9·55—9·90 k., żółta 9·55—9·90 k.; żyto 7·40—7·80 k.; jęczmień browar. 7·00—7·50 k., jęczmień na paszę od 6·50—6·90 k.; owies 7·60—8·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

23. Niedziela, **Kwiet.** Ś. Wiktoryana m. — 24. Poniedziałek, Ś. Gabryela archanioła. — 25. Wtorek, Ś. Ireneusza biskupa. — 26. Środa, Ś. Teodora b. i Dyzmy. — 27. Czwartek, *Wiecz. Pańska.* Ś. Jana pust. — 28. Piątek, *Wielki.* Ś. Sykstusa pap. w. — 29. Sobota, *Wielka.* Ś. Eustazego opata.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.